

**teatr
drama
tyczny**

w Wałbrzychu

**TEATR DRAMATYCZNY
W WAŁBRZYCHU**

Dyrektor i kierownik artystyczny:

ALEKSANDER STROKOWSKI

Z-ca dyrektora: **STANISŁAW ZYDLIK**

Kierownik literacki: **ALEKSANDER NEBELSKI**

Cyprian Kamil Norwid

**MIŁOŚĆ CZYSTA
U KĄPIELI MORSKICH**

●
NOC TYSIĄCZNA DRUGA

●
REŻYSERIA: **PIOTR NOWAKOWSKI**

SCENOGRAFIA: **EWA TĘCZA**

●
SEZON 1976/77

PREMIERA

PAŹDZIERNIK

1976

OBSADA:

„MIŁOŚĆ CZYSTA U KĄPIELI MORSKICH”

JULIA — JÓLANTA KOZAK

MARTA — HENRYKA BIELAWSKA-KAROW

FELIKS SKORYBUT — ANDRZEJ PIASECKI

ERAZM HRABIA FLEMING — ANDRZEJ WALDEN

SŁUŻĄCY — JÓZEF KACZYŃSKI

„NOC TYSIĄCZNA DRUGA”

**ROGER Z CZARNOLESIA — ANDRZEJ PIASECKI,
JAN KAROW**

DAMA PODRÓŻUJĄCA — JÓLANTA KOZAK

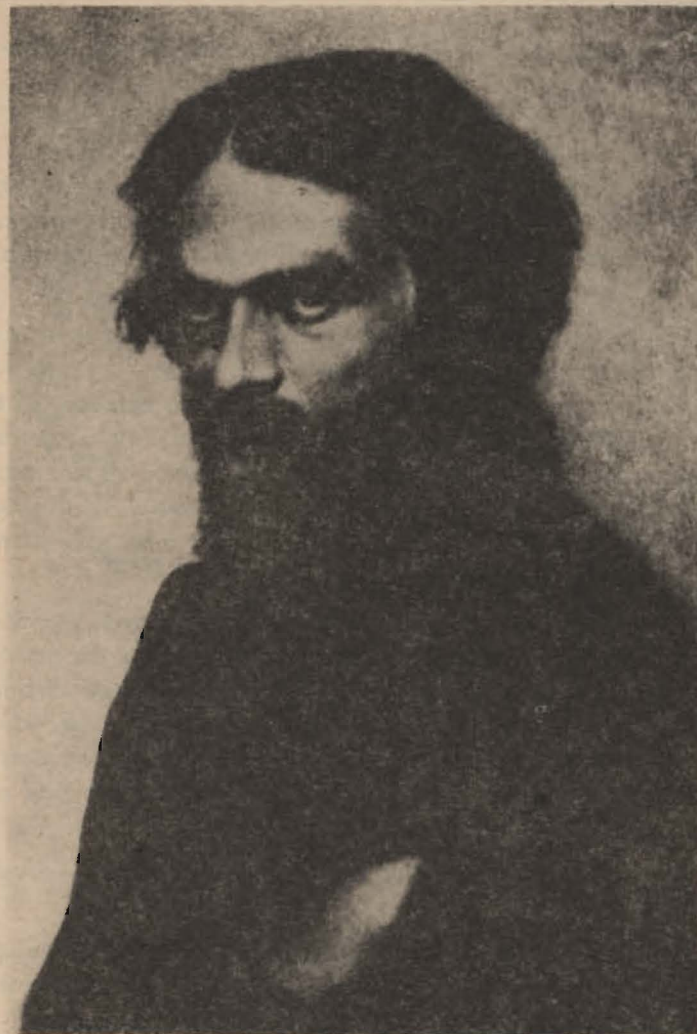
DOKTOR JEJ — ANDRZEJ WALDEN

LUCIO, OBERŻYSTA — JÓZEF KACZYŃSKI

KLAUDIA — HENRYKA BIELAWSKA-KAROW

INSPICJENT — DANUTA BRYCZKOWSKA

SUFLER — MARIA GRETSCHEL



C. Norwid.

Literatura nasza nie określiła jeszcze ani jednego skończonego typu kobiety, a jakoż bez kobiety dramat być ma, — nawet sama Maria Malczewskiego to tylko krzyk jeden kobiety, która kochanką nie śmiała być jeszcze, żoną nie miała i nie mogła. Aldona jest to wieża śpiewająca — Grażyna w hełmie swym zamkniętym nic a nic już nie mówi nawet... — inne zaś innych kobiety są tylko przegrywkami w antraktach opery poza ich udziałem dziejącej się [...]

Dramy prawdziwej nie może być, ilekroć się zatraci pojęcie dramatyczne ciszy i pojęcia jej natur — czyli jaśniej tłumacząc założenie powyższe: kiedy się zatraci basso w muzyce, a kolor biały na palecie malarza, a pion w rysunku; cóż zupełnego tak niezupełne środki otrzymać są w stanie? Nadanie stanowczego kierunku i stopnia ciszy w dramaty-zowaniu jest dla dzieła tej natury tym, czym w obrocie planety niedotkliwa i niewidzialna planety oś.

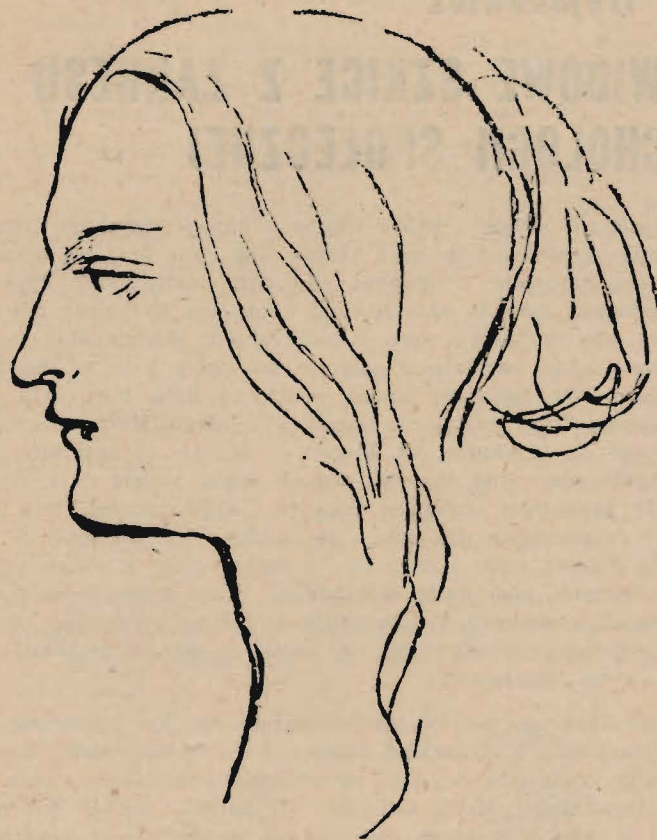
Kto ma uszy ku wysłuchaniu prawdy, ten niech całość jej wysłucha. Ja, że za wstęp jedynie użyłem jej tu do prostego spisu kilku wrażeń, wspomnę tylko, dla korzystać chcącego innostronnie z wzmianki powyższej czytelnika, iż nie wiem, który by dziś autor, bez potknięcia się w śmieszność, potrafił dociągnąć tam aż dramy pochod, gdzie Calderon zamyka swój i wychodzi już sam na scenę, mówiąc:

„...dalej — pisarz dramatu podnieść się nie będąc w stanie... skończył.”

U Szyllera bezmowne zupełnie chwile dramy może najwyższymi są poetycznymi jego polotami, zdaje się, że to nie inąd, ale tędy drama w rzeźbę przechodzi [...]

Jakoż — słysząc dopiero natury cichości rozmaitych przychodzi się potem do usłyszenia dramy i głębokości wyrazów bezmyślnych, bezkolorowych, białych (że tak je nazwę), i to zda się być wątkiem wszelkiego dramaty-zowania prawdziwego.

C. Norwid.



LVI.

CZUŁOŚĆ

Czułość, bywa jak pierwszy wojen krzyk;
I jak wzmorzonych żrądek prąd
I jako wtór pogrzebny...

I jak plecionka długa z wtrosów błęd
Na której wzdowiec nosić rękę
Zegarek srebrny — — —

Zofia Trojanowicz

NORWIDOWE SZKICE Z ZAKRESU PSYCHOLOGII SPOŁECZNEJ

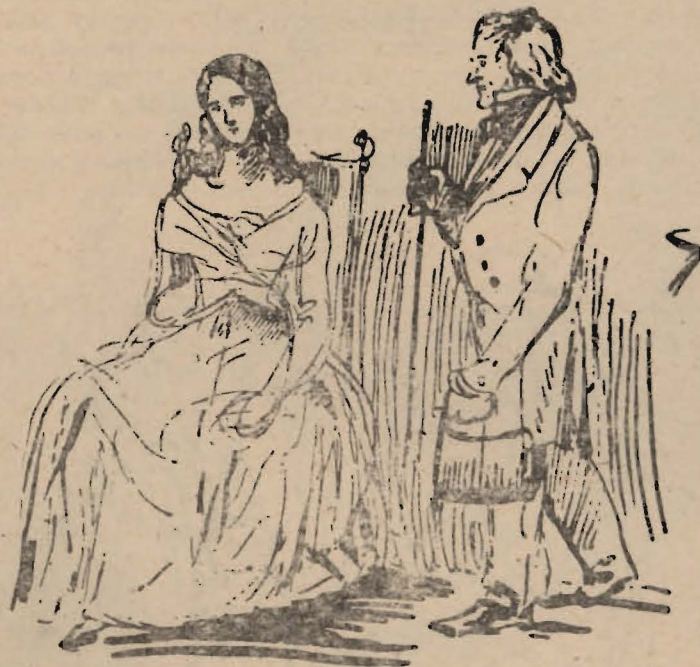
Noc tysięczna druga i *Miłość czysta u kąpieli morskich* nieraz już sąsiadowały ze sobą na deskach teatru. Jaki jest sens ich wspólnego wystawienia, złączenia w jednym spektaklu teatralnym? Pytanie to trzeba postawić, jako że sam Norwid nigdy ich formalnie razem nie łączywał, nie stworzył z nich jednej całości. Więcej, obie jednoaktówki powstawały zupełnie niezależnie od siebie i to w dużym odstępie czasu. *Noc tysięczna druga*, opatrzona datą 1850, była pisana przez poetę młodego, jeszcze nie trzydziestoletniego. *Miłość czystą* stworzył Norwid na przełomie lat 70-tych i 80-tych, w ostatnich latach życia. Dzieli więc obie komedie szmat czasu, dzielą lata dojrzałej i świetnej twórczości, ewolucji koncepcji dramatycznej, lata niepowodzeń i rozczarowań. Co zatem je łączy? Obie komedie — mimo oczywistej różnicy stylu i nastroju — obracają się w kręgu tych samych problemów, podejmują zagadnienia, które zaliczylibyśmy dzisiaj do psychologii społecznej. To powoduje, że dobrze uzupełniają się i komentują nawzajem. Przyjrzyjmy się każdej z osobna, w takiej kolejności, w jakiej powstawały.

Badacze Norwida dawno już stwierdzili, że *Noc tysięczna druga* operuje postaciami i sytuacjami mającymi swoje odpowiedniki w biografii poety, zwłaszcza w jego perypetiach uczuciowych związanych z osobą legendarnej Marii Kalergis. Tę ostatnią poznał Norwid we Włoszech w roku 1844, kiedy podróżowała po Europie w towarzystwie córki generała, Marii Trębickiej. W ciągu kilku najbliższych lat Norwid widywał obie panie, a jako młody człowiek będący wówczas „w modzie”, uważany za świetnie zapowiadającego się artystę, był zapewne traktowany jako element dekorujący orszak wielkiej damy. Dość, że przez parę lat pani Kalergis darzyła go niewątpliwą sympatią, tam wszakże się kończąca, gdzie poeta „miał niedość idealne pojęcia o przyjaźni” (określenie z listu Norwida). I choć przesadą byłoby twierdzić, że Roger z Czarnolesia to Norwid, a Klaudia to Maria Kalergis, to przecież nie ulega wątpliwości, że czołowy bohater *Nocy tysięcznej drugiej* został wyposażony w cały szereg rysów samego Norwida, że pierwowzorem Klaudii była Maria Kalergis.

Jako Norwid, jest Roger nieszczęśliwie zakochanym poetą i to zakochanym w kobiecie światowej, wielkiej damie. Również oczywiste jest podobieństwo Marii Kalergis do nieobecnej bezpośrednio w komedii, choć tak ważnej w niej Klaudii. Papier listowy, opatrzony własnoręcznym i wymownym rysunkiem Norwida, darowany Kalergis i pozostawiony przez nią w hotelu berlińskim w książce do Norwida należącej, czyż nie przypomina połowy listu Rogera lekkomyślnie przez Klaudię zarzuconej? A jej list do Rogera? Włącznie z konwencjonalnie światowym „*mille tendresses — mille amitiés... etc.*” zdaje się być pastiszem nielicznych listów, jakie Norwid otrzymywał od Kalergis. Oto jedyny, jaki ocalał, w polskim przekładzie:

Drogi Panie,
oto książka, którą proszę zachować na pamiątkę mojej osoby, aby zastąpić tę (zgubioną) z płaszcza.
Chciałabym napisać do Pana dłużej, ale nie ma sposobu, żeby znaleźć chociaż jedną minutę w tym gwarze i wirze światowym.
Niech Pan napisze do mnie wkrótce, możliwie najrychlej — wie Pan przecież, że Pańskie listy dobrze na mnie działają!.*

Bardziej kłopotliwie niż w przypadku Rogera i Klaudii wygląda sprawa pierwowzoru Damy podróżującej. Zenon Przesmycki dowodził przed laty, że za osobą Damy kryje się Maria Trębicka, powiernica zmartwych Norwida. I ona przeżyła podobny dramat uczuciowy związany z Ksawerym Branickim. Jej to — „najbliższej nierodzonej” — dedykował poeta *Noc tysięczną drugą*, jej też — po dwuletniej przerwie w korespondencji — wysłał w roku 1850 rękopis komedii. Inne źródło dla postaci Damy zaproponował ostatnio Juliusz W. Gomulicki. Jego zdaniem Dama i wspomniany przez nią mąż — to nawiązanie do małżeństwa Emmy i Georga Herweghów. W ich paryskim salonie Norwid bywał w roku 1849. Zaprzyjaźniony z panią domu, znał dobrze jej przeżycia wywołane przez romans Georga Herwegha, znanego poety niemieckiego, z żoną przyjaciela Natalią Hercen. Wydaje się, że oba domysły są równie prawdopodobne, nie sposób rozstrzygać — a bodaj i nie ma potrzeby — który bardziej. Zapewne było tak, że i Maria Trębicka, i Emma Herwegh udzieliły swych rysów Damie podróżującej. W całej tej sprawie, składającej się na genezę *Nocy tysięcznej drugiej*, istotne jest to, że w najbliższym otoczeniu Norwida znajdowały się osoby borykające się z problemami uczuciowymi podobnymi

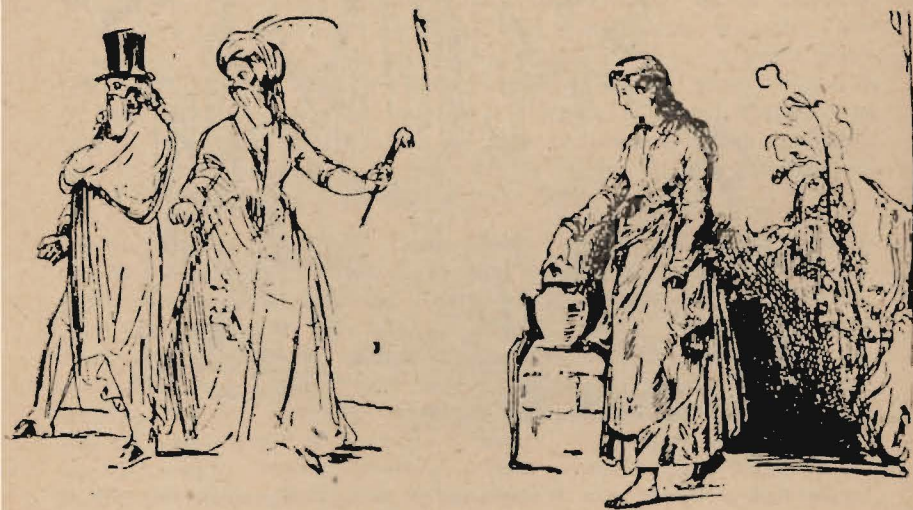


* List Kalergis cytuję za J. W. Gomulickim, który go zidentyfikował, przełożył i ogłosił (zob. C. Norwid, *Miniatury dramatyczne*, Warszawa 1963, s. 18-19).

do jego własnych. Dzięki temu problem jednostkowy nabierał wymiaru szerszego, stawał się typowy i przez to interesujący, wart interpretacji. Recz osobista dawała się w tym kontekście rozumieć jako znamię epoki. Tak właśnie jak w *Nocy tysięcznej drugiej*.

Bohaterowie tej komedii — w ciągu jednej, niezwyklej dla nich nocy, niezależnie od siebie — przeżywają we wspomnieniu historię własnej nieszczęśliwej miłości. Norwid wyraźnie akcentuje to, co w obu historiach jest paralelne. Więć i Roger, i Dama są ludźmi dużej wrażliwości, zdolnymi do głębszych uczuć, potrzebującymi w tej sferze spełnienia. Oboje obdarzają swymi uczuciami osoby o znacznej inteligencji, efektowne, wysoko w kręgach towarzyskich stojące, ale pozbawione pewnej głębi emocjonalnej, przez ubóstwo uczuć w jakimś sensie kalekie. To właśnie brak słuchu dla spraw serca czynił Klaudię i męża Damy niewrażliwymi na cudze uczucia. Lekkomysłność, z jaką Klaudia potraktowała list Rogera, jej odpowiedź umieszczająca w jednym szeregu zapomniany tom Jean Paula Richtera, transport klaczy, błogosławieństwo papieskie i wyznanie wieloletniej miłości Rogera, są takim samym dowodem niewrażliwości jak pożegnanie Damy przez jej męża „Kogóż tak pożegnano, jak mnie pożegnano, mówiąc zarazem o koniach swoich wyścigowych, o sercu moim i o psach myśliwskich”). W momencie, w którym poznajemy Rogera i Damę, są oni ludźmi złamanymi przez nieszczęście, skoncentrowanymi wyłącznie na nim, próbującymi zrozumieć jego przyczynę.

Ani słowa, Norwid w sposób oczywisty zabiega o to, by w losach bohaterów komedii wyeksponować powtarzalność, ułożyć je w schemat należący do reguły epoki. Przypomnienie w tym kontekście werońskiej historii sprzed lat, historii Romea i Julii, uwypukla tylko Norwidowskie rozumienie konfliktów uczuciowych ludzi z połowy XIX wieku. Dawniej, w poprzek uczuciom stawały okoliczności zewnętrzne, współcześnie — tak jak w *Nocy tysięcznej drugiej* — w grę wchodziły nowe przeszkody: wewnętrzne, psychiczne. Te, które oddaliły Klaudię od Rogera, męża od Damy. Przeszkody różnie motywowane przez bohaterów komedii, ale zawsze sprowadzające się do jednego: „gonimy się — ścigamy się tylko — do widzenia”. W słowach Rogera — „...ten dramat





sere stał się dramatem czasu...” — zawarta jest również Norwidowa interpretacja problemu, przekonanie, że niemożność porozumienia się w sferze uczuć należy do reguły epoki.

A jednak wydarzenia *Nocy tysięcznej drugiej* ostatecznie kończą się pomyślnie. Roger i Dama odnajdują się wzajemnie, na gruzach uczuć starych rodzi się nowe, lepiej rokujące. Więc niby wszystko dobrze, ale nie całkiem. Aby Roger i Dama mogli się zrozumieć, trzeba było przypadku, *qui pro quo*, kompromitacji Rogera, jego żalonych wyjaśnień. Zakończenie, choć dla bohaterów komedii dobre, choć dla nich to *happy end*, jest pomyślnie jakby na przekór sugestiom autora komedii. Bo nie jest optymistyczną sugestią, że zrozumienie dwojga ludzi zawisło od przypadku, że typowe losy ludzkie układają się współcześnie inaczej, wyjątkowe tylko kończą się dobrze. Gdyby nie ów przypadek, finały obu historii zapewne byłyby inne. Roger i Dama pozostaliby sami ze swoimi nieodwzajemnionymi uczuciami, być może — po pewnym czasie — staliby się ludźmi „praktycznymi”, podobnymi do bohaterów *Miłości czystej u kąpieli morskich*.

Bohaterowie drugiej komedii to właśnie ludzie w Norwidowskim znaczeniu tego słowa „praktyczni”. Ludzie przystosowani do świata zminimalizowanych i okrojonych uczuć. Ludzie poprzestający w tej sferze na małym.

Tytuł — *Miłość czysta u kąpieli morskich* — ma sens wyraźnie ironiczny. Znając poglądy Norwida trudno przypuścić, by aprobował światek przedstawiony w komedii. Zapewne, najbardziej oczywistym reprezentantem ludzi „praktycznych”, obojętnych na cudze reakcje i potrzeby, jest hrabia Erazm. Ironia zdaje się tu dotyczyć również pozostałych uczestników nadmorskich wydarzeń, trójkę niedoszłych samobójców.



Podlega jej Marta pragnąca za wszelką cenę zdobyć Erazma, a kiedy to okazuje się niemożliwe — wybierając, bez zastanowienia, nowego partnera. Nie jest od niej uwolniony także Feliks, pięknie mówiący o swoich uczuciach, kochliwy, wciąż zmieniający obiekty swych westchnień.

I wreszcie Julia, uświadamiająca sobie nagle przepaść między sobą a Erazmem. Wszakże ta świadomość daje jej wyłącznie satysfakcję poznawczą, w nikłym tylko stopniu zakłóca jej poprzednie zamiary. To Julia w zakończeniu sztuki przywołuje Erazma, w rozmowie jest nieco oficjalna, ale znów — jak dawniej — kokieteryjna. Najprawdopodobniej — zareczyzny odbędą się.

Miłość czysta, podobnie ja *Noc tysięczna druga*, kończy się *happy endem*. Ostatnia scena przywraca zachwianą poprzednio równowagę. Feliks i Marta podają sobie ręce. Julia i Erazm zachowują się niemal tak jakby nic między nimi nie zaszło. Jest w tym zakończeniu wydarzeń coś nagannego, a równocześnie niesłychanie zwyczajnego, powszedniego. Wywołanie takiego wrażenia leżało chyba w zamyśle autora komedii. Wyjątkowo dobrym komentarzem zdaje się tu być pisana w tym samym mniej więcej czasie nowela Norwida *Tajemnica lorda Singelworth*. Tytułowy bohater noweli podejmował codzienne wycieczki balonem, wznosząc się ponad wielkimi miastami różnych kontynentów.

Plotkom i domysłom na temat celu owych aeronautycznych wypraw nie było końca. Obywatele Wenecji postanowili wreszcie wysłać delegację do lorda i prosić o bliższe wyjaśnienia. Oto parę fragmentów jego odpowiedzi:

„Przyczyną główną codziennego używania aeronaukcji jest moje pojęcie o czystości.

Szlachetni panowie i cała społeczność pojmujecie czystość jako zaprzeczenie nieczystości. Odpowiednia doza perfum gdy staje w przeciwieństwie względem dozy odpowiedniej rozkładowego fetoru, jest to dla was czystym oddechem, bo taki już macie nerwów ustrój [...]

Pojęcia więc wasze o czystości, jakkolwiek być one mogą jedynie możliwymi na teraz, albo koniecznie niezmiennymi... cóż stąd? jeżeli mnie one nie wystarczają! [...]

Ludzie nie są jeszcze czystsii... Są dopiero perfumowani...”

Być może — bohaterowie *Miłości czystej*, podobnie jak dawniej Klaudia i mąż Damy, nie ponoszą pełnej winy za kształt swoich uczuć. Być może — winien jest tu przede wszystkim XIX wiek, w którym przyszło im żyć. Ale Norwid — romantyk — zdaje się mówić jak lord Singelworth: „...coż stąd? jeżeli mnie wasze pojęcia nie wystarczają!

VI.

W WERONIE

^{I.}
Nad Kapuletich i Montekich domem
Sztukańc d'észurem, poruszone gromem,
Łagodne oko b'ęki tu;

^{II.}
Patry, na gruzy nieprzejazdnych grodów.
Na rozwalone bramy do ogrodów
I gwiazdę z rymca re rorytu —

^{III.}
Cyprysy mówią, że to dla Juliety
Że dla Ramea, ta Tra, a nad planety
Spada, i groby jurcieka:

^{IV.}
A ludzie mówią i mówią uwrnie
Że to nie Try sq, ale że kamienie
I — że nikt na nie, nie wraka!

Leopold Kielanowski TEATR NORWIDA

Twórczość Norwida niepodobna do wszelkich tradycyjnych utworów, pełna jednak zdumiewających scen, niepokoi ludzi teatru, każe im o niej ustawicznie myśleć, zapładnia wyobraźnię. Jedno z najbardziej pasjonujących zadań, jakie stoją przed współczesnym polskim teatrem, to znalezienie dla Norwida właściwego wyrazu scenicznego. Poszukiwania nie mogą iść po żadnej ze znanych, tradycyjnych dróg teatru polskiego czy europejskiego. Nie sposób łączyć formę jego wypowiedzi ze znanymi historycznymi czy współczesnymi stylami. Norwid nie mieści się w żadnej określonej epoce, nie można go też połączyć z żadnym znanym prądem estetycznym. Dzieło jego stoi samotnie i dlatego wymaga tylko jemu właściwej szaty scenicznej. Oto problem do rozwiązania.

„Wysokie komedie” Norwida nie mieszczą się w stylu komedii obyczajowej ani fars „buffo”. Jego „białe tragedie” nie mają wspólnej formy z tragedią grecką czy z francuskim teatrem Racine'a lub Corneille'a.

To zjawiska nowe, odrębne, a powlekanie ich w tradycyjne pokrowce niszczy tylko właściwe im kształty. Użyjmy słów Norwida: „Nie należy chodzić w szatach pierwej dla kogo innego utrafiionych”.

Na szczęście posiadamy dwa klucze do TEATRU NORWIDA. Pierwszy odnajdujemy w rozważaniach teoretycznych o sztuce, przede wszystkim w *Promethidionie*, oraz we wstępach do poszczególnych utworów, jak np. obszerniejsze studium o teatrze załączone do *Pierścienia Wielkiej Damy*, a także w rozmaitych wypowiedziach, dotyczących estetyki teatru i sztuki aktora, rozszaniach w jego pismach. Wypowiedzi te przybliżają nas do poznania założeń dramatu Norwida.

Pojęcie „białej tragedii” broni nas przed patetycznością słów; podkreślenie znaczenia „ciszy jako znaku algebraicznego dramatu” każe odróżnić moment ciszy scenicznej od przerwy czy pustki. „Tędy drama w rzeźbę przechodzi” mówi o ciszy Norwid. Swoje „wysokie komedie” przeciwstawia on „komediom buffo, które po mistrzowsku kreślone są przez Hr. Fredrę, gdzie jedna warstwa społeczna, przyglądając się drugiej, postrzega onę w jej śmiesznościach”. „Wysoka komedia” to gdy „cywilizacyjna całość społeczna jako sumienia z wrotem pogląda na się”. Tragedia zaś to „uwidocznienie fatalności historycznej albo socjalnej narodu albo wiekowi jakiemu wyłącznie właściwej”... „Dlatego powagę mieć mogła i musiała, nieledwie obrządkową”. Aktor może usłyszeć od Norwida wiele prawideł swej sztuki, jak choćby tę zawartą w *Tyrteju*: „Zaprawdę — człowiek odpowiada całym sobą pierwej niżeli folgę dawa słowom”.

Te i inne wypowiedzi Norwida nie stwarzają jednak podstaw do znalezienia stylu scenicznego jego sztuki. Kierują one tylko myśli w stronę właściwą, zmuszają do odrzucenia wszelkiej tandety i szablonu, pleniących się gęsto w inscenizacjach sztuk rzekomo poetyckich.

Drugim i głęboko sięgającym kluczem do poznania praw, rządzących teatrem Norwida, jest jego poezja liryczna. Wiersze Norwida to jakby skondensowane dramaty, rzeźbione tragicznym rylcem ludzkości. W liryce Norwida, z jej wieloznacznością i ironią, z oszczęd-



nością słowa i przemilczaniem i z jej szczególnymi akcentami rytmicznymi — musimy szukać wzoru dla struktury jego dramatów. W konsekwencji musimy przyjąć metaforę poetycką jako najistotniejszą więź strukturalną całej twórczości Norwida. Jego wypowiedzi liryczne układają się w dramat, ale równocześnie istotą jego utworów dramatycznych jest struktura liryczno-poetycka.

Fabula dramatu jest tylko rozszerzoną metaforą. Nie ona jest dominantą utworu. Myśl przewodnia kryje się często w rytmie wiersza, w wieloznaczności wypowiedzi lub w nagłych skojarzeniach poetyckich. Na scenie więc — mówiąc słowami Norwida — „niekoniecznie musi się coś odbywać, wystarczy, by się działo”.

W utworach dramatycznych Norwida **DZIEJE SIĘ** zaś bardzo wiele. Ale wszystko dzieje się w człowieku. Człowieka zaś wyraża autor i określa poprzez metaforę. W tym podejściu lirycznym do dramatu tkwi oryginalność dramatów Norwida [...]

Zamiast tryumfalnych blach, puzonów i trąb bijących w niebo, dziesiątek smyczków wyplakujących żale — Norwid dysponuje kameralnym zespołem instrumentów, którym nałożył jeszcze tłumiki. Chciałby wypowiedzieć najwyższą prawdę, nie zagłuszając jej żadnym mocniejszym akcentem, przede wszystkim nie zamykając jej w żadną jednoznaczną treść. Trzeba więc usuwać w cień fabułę jego utworów z całą jej bogatą wieloznacznością. Nie należy też „obrysowywać jej grubymi liniami” ani sprowadzać do tak zwanej „prawdy psychologicznej” w jakimkolwiek pojęciu artystycznym. Jedynie w utrzymaniu wieloznacznej fabuły Norwidowej — tej rozszerzonej metafory lirycznej — leży właściwsza droga do teatru Norwida. Mówi on o tym w *Aktorze*:

..... Jest ból
Iż chcąc przystępnym być, trzeba uczucia
Malować, jak się szyldy maluje na ścianie
Z podpisem pod butem, że to sklep obućia!
Malować pędzlem z bujnej szczeciny uwitym!
Z złoconymi literami i z taryfą przytem!...

„Złoconych liter” nie jest skłonny Norwid używać. Im mniej złota, im bledsze litery, tym głębszą i prawdziwszą treść kryją słowa. A im mniej słów, tym prawdziwsza wymowa dramatu. Znow bowiem mówi w *Aktorze*:

Nie było słowa w zdaniu, a była osnowa,
Dialogu nie było, a była rozmowa,
Jednym przeblyskiem oka, nie ujętym w dramę,
Zamieniały się myśli bez wykrzyknień... same.

Przemilczenie, ekonomia wyrazu posunięta do ostatecznych wrażliwych granic, posługiwanie się środkami ekspresji w najmniejszych dawkach to podstawa estetyki Norwida, którą rozważa i głosi w rozprawach teoretycznych i którą posługuje się w budowie swych utworów [...]

Teatr Norwida wymaga nowej formy, wysnutej z jego utworów. Będzie to teatr rządzony prawami liryki. **TEATR LIRYCZNY**, a mimo to najistotniej dramatyczny. Symbolem dramatu był dla Norwida krzyż. Przecięcie pionu — wszystkiego co boskie, spływającego na ziemię, i wszystkiego co ludzkie, tęskniące w niebo — z linią poziomą, obejmującą w swe władanie tylko ziemię.

Na przecięciu tych dwu linii, między którymi nigdy nie może być zgody — leży dramat człowieka. Może on być wyrażony krótkim wierszem lub w długiej wieloaktowej tragedii.

[Fragment rozdziału *Blyszcząca nieobecność* z książki *Norwid żywy*, Londyn 1962]



Z LISTÓW NORWIDA

[Z listów Norwida wybrano fragmenty dotyczące historii stosunku poety do Marii Kalergis. Wieloletnia miłość Norwida do owej „Białej Pani”, królowej arystokratycznych salonów europejskich zaważyła tragicznie na jego życiu i twórczości. Refleksy stonunku Norwida do pani Kalergis odnajdujemy w „Miłości czystej” i „Nocy tysięcznej drugiej”.]

Do Joanny Kuczyńskiej, 1862

Albo pomówmy jeszcze troszkę o Pani M. K.

Kiedy byłem młodym—chłopcem, to jest przed moją podróżą do Ameryki (w r. 1852), zarzucał mi raz *kt o ś i k t ó r a ś*, że niepodobna jest, aby pani M. K., prócz zewnętrżności swojej, istotnie głębokiego godna była uczucia. — O! jakże płytki zarzut, pomyślałem sobie i nic nie odpowiedziałem.

Myślę, że kobieta wtedy właśnie najsilniej zdolna jest zajmować, kiedy uosabia całokształt społeczności. — Mąż kocha niewiastę tak, jako Jerozalemę!... O! Jerozalem, Jerozalem...

A proszę mi powiedzieć, czyli wiele się znajdzie osób do tyła uosabiających całą społeczność? Tę społeczność piękną profilem swoim, silną biustem, tę społeczność rysującą się na pieniądzu jako Republika, Cesarstwo, Państwo, Anarchia; kochającą się w stolicy apostolskiej, w Prudhonie, w Mierostawskim, w Lamartinie, w telegrafach, kręceniu stołów, w rozsądku i ekonomii politycznej, w świętym Ignacym, w krynolinach itp. Rano to, wieczorem owo; w Piątek tamto, w Niedzielę na kazaniu. Mężczyzna, który nie kocha kobiety tak, jakoby Machabeusze Jerozalemy, to — cóż to za miłość? — to nic nie warto. Zaiste, więcej przeto zajmującej osoby trudno jest znaleźć! Dziwię się, że Garibaldi który, zdaje się, że jest przeznaczonym, aby panował wiekowi temu i był *l'homme de la Providence du XIX siècle par une raison très simple, car il a été épicier et corsaire!*...

Przykro mi widzieć Panią od Pani Maryi oddaloną — i gdybym nie był przekonany, z jednej strony, o szerokim pojęciu obowiązku, jakie ma Pani Marya, z drugiej, o sile jej humoru, jaki sprawia, że wszędzie może Jej być wesoło, a musi być przyjemnie — miałbym powód być smutnym i wtedy cierpiałbym prawdziwie. Teraz zaś proszę tylko pozwolić mi, ażebym widział Panią dziś wieczór, a jeśli to w czemkolwiek ulżyć może smutkowi, pamiętać czasem i na przyjaźń, jaką zawsze i zawsze dla swojej dobrej siostry ma
le Gamin.

do widzenia za chwilę — wiedziałem o tem — posyłam chustkę i Calderona.

Do Marii Trębickiej

16 grudnia 1815 Berlin

Niech Pani nigdy nie potępia tej kobiecości swojej (*Weiblichkeit*), która ma szersze nieco pole, aniżeli wiele osób sądzi. Niech Pani uczuć nie niecierpi, bo sam Bóg przyjmuje je bez wstydu. Niech Pani o tem chce przekonać dobrych swoich przyjaciół, jeżeli zdarzy się sposobność, bo tak jest niezawodnie, że uczuciami pogardziwszy musi jedno pozostać, to uczucie — pogardy, z którego wysokości na wszystkie inne się patrzyło.



Berlin 30 grudnia 1845

Smutno mi bardzo, że Pani Marya pozostanie bez towarzystwa Pani — proszę jej nie wspominać o niczem z moich tych kłopotów. Ona tak bywa współczująca, mogłoby to jej przykrość zrobić [...]

Rozmowa Pani z p. M. powróciła mi jakoś cień nadziei — jest to wiele, o wiele — ! Wiele, że wierzę temu, co Pani tylko mogłaś zrobić. Ja pisałem do Pani M., ale krótko — przewidywałem bowiem tysiące zabaw i zatrudnień.

Berlin dnia 25 stycznia 1846

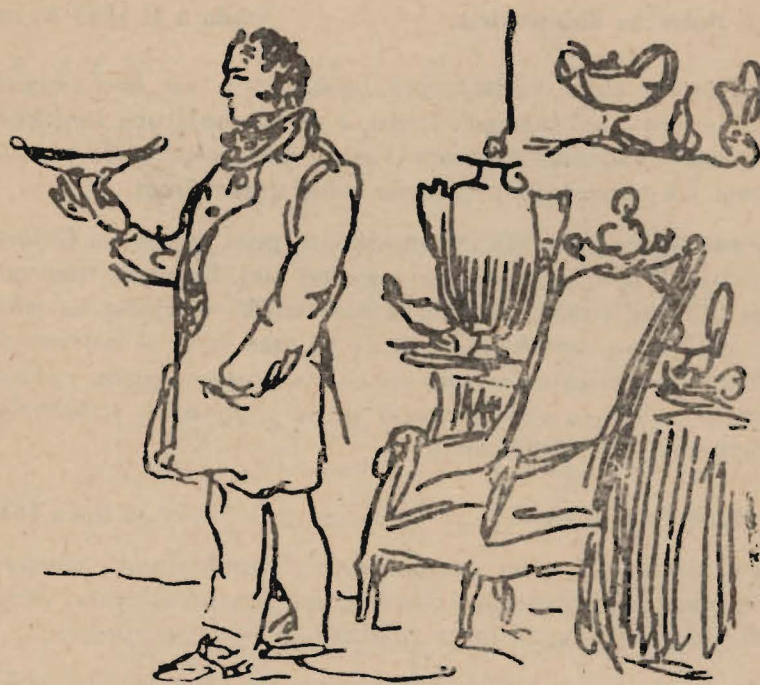
Z Warszawy nic nie miałem i nic od Pani M...+, oprócz tego papieru, na którym właśnie piszę, a którym byłem znalazł w jednej z książek w hotelu zostawionych, które mi odesłano; dawne, dawne to dzieje! Przez ten jednak wypadek list niniejszy więcej ma wartości. Wszak pani umiesz to ocenić? [...]

O Pani M...+ nic nie wiem — żalów nie chcę rozwodzić — taka jest wola Pana Boga. I o Pani nic nie wiem i nic prawie o sobie. — Do Pani M...+ pisałem, jak mi Pani wskazałaś (co się tyczy paszportu) — to mię cokolwiek niepokoi, bo daruj, Pani, ale może przez przyjaźń swoją dla mnie do tego mię kroku ośmieliłaś. Może ja Pani M...+ nowego smutku przy-
sporzyłem.



18 grudnia 1846 Bruksela

Trzeba tylko spokoju wewnętrznego, a wszystko co zewnętrzny uharmonizuje się stosownie. Kilka razy prosiłem o ten spokój dla spokoju sumienia — bo trzeba użyć wszystkich środków — i dlatego prosiłem o ten spokój, ale albo prosić nie umiałem, albo mię nie pojęto — skutkiem czego nie mam go. Od roku, oprócz grzecznych i pełnych dobroci kilku słówek, nic dobrego nie miałem. To, co mi Pani piszesz, do-



wodzi Jej czulego zajęcia się mojem położeniem, i dobrze jest, że p. M. ma tak jej godną towarzyszkę, i kraj tak piękny nokoło, i tak godne jej niebo nad nią [...]

Zdaje mi się, że Pan Bóg chce mnie skarać za nazbyt mocną ufność w siłę uczuć — niechaj się stanie wola Jego. Osoby niewdzięczne nigdy nie dowodzą niedostateczności uczuć, ale prawdziwego pojęcia poświęcenia — bo poświęcenie bez wdzięczności obchodzić się powinno i inaczej byłoby niepełnym... — widzisz mię Pani tak spokojnym, jak mało kto tu sądził. Byron powiada w jednym miejscu „i służyła mi na kształt chleba powszedniego...”

Bywają takie położenia, że, póki starczy trucizn, póty jest pewność sił izycia. — — — Mamże dalej co pisać?



... jestem nie z kochających Ludzkość, a nie kochających Ludzi — ani z kochających Ludzi, a nie kochających Ludzkości — lecz i owszem, zadaniem mojem jest połączyć te równie bratnie jak częstokroć przeciwne sobie uczuć drogi.

Pani M., co pisze tak drobniutko, ta pani w krainie Gallów pozostaje. Wiem o niej od niej i nie od niej. Zapewne nieprędko ją zobaczę, ponieważ mam zamiar sztuk—ojczyznę na jakiś czas opuścić — i sztukę-sferę może na czas jakiś — potrzebuje podróży od cyprysów do świerków — ku szaremu niebu i piaszczystem polom, a tamże może, gdzie samotnych wieczorów kilka przed laty spędziłyśmy.

Do Marii Trębickiej

3 lipca 1848

Im więcej też mam przeciwności i różnorodnych szarpań, tem częściej zwracam myśl ku dobrym gwiazdom czulej przyjaźni. Zdaje mi się, że teraz znudziłbym Panią wizytami.

Ja też pod tym względem zupełnie do Pani Maryi niepodobny. Ona ma dar szanowny najzupełniejszego zapomnienia czy też od-pominania. Ja nie cenię wszystkich moich bliźnich tak wysoko, jak to doskonałość Chrześcijańska nakazywać się zdaje.

Jeżeli Panią zdziwi, że jeszcze korespondencyi mojej nie przerwałem, to niechaj Pani list ten rzuci na Litewskie Jezioro albo cigarette nim zapali. A jeśli Pani się podoba dawnemu słudze swemu kilka słówek odpisać, to adres jego tak jak dawniej, bo u niego wiek tak jak dawniej, nie postępowy to bowiem człowiek, lecz z-stępowy — idzie sobie do grobu po pochylności życia tego — liście czasem zrywając bliżej nad ścieżką wychylone, jak podróźny nudą oplątany. I nie wstydzi się stanu tak lichego — owszem bezczelny jest w tęsknocie — widział on bowiem czoła greckie marmurowych półbogów wiotką osnutą pajęczyną i jaszczurki w kielichach starożytnego grobu. — widział kłamstwo na ustach opiewających rzecz anielską i skrzydła z pawich piór szatańskich do najpiękniejszych wpięte ramion...

A teraz smutny jest — i nudzi dobrych swoich przyjaciół
Cyprian Kamil N.

XXIX.

OBOJETNOŚĆ.

Jeżeliś zdradzony w życiu kilka razy
"Oh! jakież to wielki ból...
współuję skargę twą, po nad wyraz:
Ser moich; tyś Pan, tyś Król!

//
Ser: skoro, w roku zdradzi cię ludwie
Trzysta = sześćdziesiąty = raz?...
Serca mi niestac i byłbym w obławie
Niekładnie guchym, jak gitar.

///
Im więcej kto zdradzan ten więcej zdradony!
Ser, kto nie wie, ma jak zdrad:
Mężeńskich wieść mu palm i korony,
nad które, co? dawa świat...

Ameryka 1853

Proszę Pani — co te biedne modlitwy moje — jużci zawsze zbliżony jestem w nich do Was, które jesteście mi siostrami najważniejszej epoki życia mego. Mam atelier z widokiem na cmentarz — także mały ogródek w domu — w miesiące gorące — tak jak dziś — kolibry z południa przylatują i krążą wokół kwiatów. Znam jednego artystę, nie bardzo cenionego na świecie i u siebie, któremu za rysunek tej wielkości co pół tego listu płacą 20 franków na monetę francuską — przy drożźnie więc tutejszej może żyć i innym być użyteczny, a jest komu — i to mu zastępuje całą historję serca... jest w tem wielki dramat.

Gdyby kobieta świata jednym końcem trzewiczka atlasowego dotknęła tej sfery życia — zrozumiałaby, co to jest cały dramat smutnej i świetnej jej historyi.

W tych trzech wierszach powyżej zakreślonych, wiele — wiele — z tego, co oboje znamy i przeżyliśmy razem, leży.

Na książce, jedynej przyjaciółki mojej, napisane jest tak:
Berlin le 14 Décembre 1845. Czy poznaje Pani to pismo.

Ismael!

Ludzie praktyczni, kiedy chcą modlitwy, to naznaczają czas i dzień, w którym sami się modlą, i ściśle tego przestrzegają.

Marie

Przechodziłem niezwykle koleje i trudy nie znane ludziom, i nie oparte o nic krom prawdy, ile zasługuję na nią życiem, mogę często widzieć jasność rzeczy. Otóż widzę, że ilekolwiek zdarzyło mi się przyjaźnie widzieć kobiet, to o tyle i tak tylko, ile odpromieniały mi słowem, życiem, stosunkiem, sprzecznością nawet, M. jedną i jedyłą. Pani, nie potrzebuję dodawać, pierwszą byłaś w tym chórze najbezinteresowniejszego egoizmu mojego. Jeżeli w epoce najboleśniejszego wszechzastąpienia wyciągnąłem ku Pani rękę, to, pisałem nawet, aby jak Danta cienie mawiać wieczorami... jak dawniej. Owóż byłem się zapomniał, rozsądny byłem!... i tego zrealizowania mi nie wolno. Próżno! — jużci tak jest, że kocham kobietę, której wspomnienie jest mi silniejszym uczuciem niż miłość, przyjaźń i obecność realna drugich, a kocham dla tego, że to jest kochać. Zdaje mi się, że to jest jasno — jasno jak piorun.

Przebacz mi, Pani, że śmiałem się oprzeć o ramię Pani na chwilę jedną — człowiek upadający z wieży gdyby obłamał gałązkę topoli zielonej, drzewko nieme przebaczyłoby mu tę niedelikatność... chwilową... i ocieniało grób... natura jest taka grzeczna...

To do wszystkich przyjaznych mi kobiet i do najbliższej z nich — do Pani — ale nie do Tej, którą, nie wiem, czy kiedy już zobaczę.

C. K. N.

Umierałem już — rozsądkiem — zapomnieniem, a największej znużeniem-ostatniem, i spokojnie mi było.

Ale — podobano się komuś włożyć mi rękę w serce i zatargnąć — to nic — ja znoszę jak dawny, znany chleb codzienny!



Wszelako dotknięto mi tej strony serca, której ja sam nigdy nie chciałem już naruszyć, przechodząc na palcach około siebie samego pod tym względem... której, nie wiem czy komu wolno...

8 kwietnia 1856

za niepytanie o mnie nikogo, bo to nie warto. Ja z mej strony wiedzieć nic nie mogłem, bo od lat pięciu nie widuję dawnej Towarzyszki i Przyjaciółki Pani — czasem z gazet, że jest w mieście, doczytując się szczerym przypadkiem — niechaj jej Pan J. Ch. da wszystko dobre.

Także — od lat trzech nigdzie nie bywam w świecie — a że przytem ściśle z pracy mej żyję, nie ma też i czasu na to.

XIV. LITOŚĆ

Gdy płyną Trzy, chustka je ociera,
Gdy krew płynie, z gałkami przysięga
Ale gdy duch wypływa pod asystkiem,
Nie nadbiegną pierwsi z ręką szczerą
Aż Bóg to otwó sam, piorunów błyjskiem.
— W ten czas, dopiero!...



Fakta

Jako zdrowie i siła — głuchota.

Jako członek Ojczyzy — wszystkie odrzucone rękopisma.

Jako wspomnienia — sąd, że nie jestem dość idealnym przyjacielem.

Jako kościół — czynny — wojujący — to, co z tym sposobem eskamotowania wiary Chrystusowej stanie się.

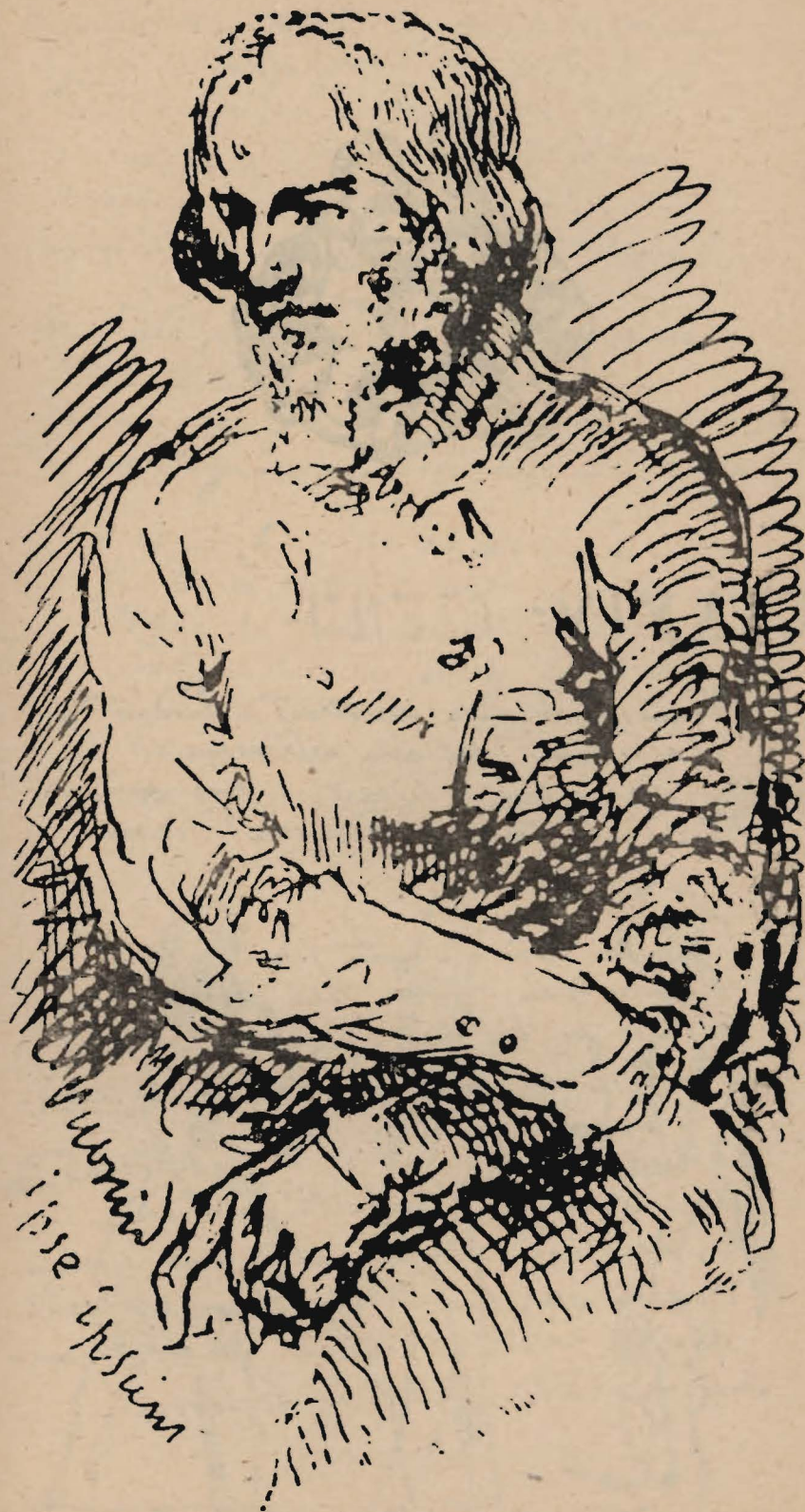
Jako familia — bracia na tułactwie, z których starszy opuszczony przez krewnego i zdradzony w interesach swoich najhaniebniej.

Jako małżeństwo — to, że byłem kochany i zaręczony, ale jak Juliusz mówi: pfu! odebrałem list, że za mąż idzie — a potem, jak ten jej majątek stracił i opuścił ją — piszą mi bilecik z przypomnieniem miłości swej.

Jako społeczeństwo — to, że społeczeństwo polskie jest najlichsze, tak jak naród polski jest najpierwszy — i że tym sposobem sama znakomitość szwankuje, bo jej zawsze do pokrycia lichości używamy i to, co jest wzniosłego, na szlafrok lichego się przerabia — i stąd nie ma nic. —

Jako znajomość i stosunki — to, że za niedługi przeciąg czasu zrażę je wszystkie, stracę wszystkie — bo, w nagłych tylko i ostatecznych potrzebach zawzywając pomocy ich, nie mogę naturalnie normalnym odbywać to sposobem — krojem konwencyonalnie słusznym. Tak jak np. człowiek przejechany na ulicy, kiedy go do znajomych progów pobliskich wnoszą, nie może nie być zbłoconym i skrwawionym — i nie może poczerwienionych nie mieć kołnierzyków w krawaty. Nienaturalności takie zrać na koniec muszą. Wiem to — i czekam jako naturalnego biegu rzeczy.

Owszem — spodziewam się więcej — że np. takie określenie rzeczy, jakie dla wytłumaczenia przerwy stosunków moich z Pą Maryą użyto: że ja nie miałem dość idealnych pojęć o przyjaźni (!) — takiego, mówię, określenia i innych w następstwie rzeczy się spodziewam.





LXXXIV. CZEMU.

Próśno się będziesz przeklinał i rzucał
 I wiarotomist. zawzięciu własnemu —
 Pówrócisz do niej — będziesz, w progi wchodził
 I dzał: ile, może nierastaniesz?... czemu!

Sam sobie będziesz stow^{kiem} jedniem skłodził
 Niepowierzonem, proce tobie jednemu
 Będiesz się, bez niej, z nią kłócił — i godził
 I wrócił wężynę czy rastaniesz?... czemu!

Szajiliwi przyjdą, jak na domias stemu:
 Kółem się idą, ja — chwilki niechędie
 Wdy, westchnięci szereze... ah! czemu i czemu
 Przynęli szajiliwi? rozparli się wśródie
 Wśródie usiedli z rółtem rozjasnionem —
 dom napętałi — stali się Legionem!

Przeklekan wygotkich?... to, dwóch ci roztanie
 A jeden w progu jerrze ma pytanie
 I choć ma rezar pojrawny się sroży:
 Ty — nanyknaśes' już nieufci jemu —
 Wróci, i mowu kaputał potory
 I oskaniweli rdejnife jerrze — — czemu!

Aż chwila przyjdzie, gdy wyjść? lepiej maury
 Niceli zostac' po obojętnemu;
 Wstaniesz — i pojedziesz kamienny z rozparcy
 I nieratrymarz się, przez idze — — czemu!

A kumpie bżie jak od dwickow, niemy,
 Gwardie się radna z miejsca nieporuszy —
 Patrzy na ciebie oryżna skłistemi
 Takby niebyło w Niebie żywej duszy:
 Takby Niemowit nikt Niewidzialnemu
 Że trochę niżej, tak wiele katuszy!
 I nikt, przed Bogiem, niepomysłit: czemu!



Kierownik techniczny
HENRYK ROZWALKA



Główny elektryk
HENRYK HADAJ



KIEROWNICY PRACOWNI

Krawieckiej damskiej
STANISŁAWA SIKORA

Krawieckiej męskiej
LUCJAN OCHOTNY

Stolarskiej
BUDBARAS PANAJOTIS

Sylusarsko-modelatorskiej
WAĆŁAW GRYNCEWICZ

Fryzjerskiej
ROMUALDA POTYSZ

Malarskiej
KSZYSZTOF CZARSKI

Tapicerskiej
JADWIGA POLNIAK

Brygadierzy sceny
HENRYK LENKIEWICZ
CZESŁAW TATARA



CENA ŻŁ — 6

Exemplarz okazowy

W programie zamieszczono fotokopie autografów i rysunków Norwida.

REDAKTOR PROGRAMU: HANNA SARNECKA-PARTYKA

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY

3101 S. LARAMIE AVE.
CHICAGO, ILL. 60607

TEL: 773-707-3000

FAX: 773-707-3000

WWW.CHICAGO.LIBRARY.EDU

LIBRARY SERVICES

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

773-707-3000

**PAŃSTWOWY
TEATR DRAMATYCZNY
W WAŁBRZYCHU**

CYPRIAN KAMIL NORWID

PAŃSTWOWY TEATR DRAMATYCZNY W WAŁBRZYCHU

Dyrektor i Kierownik Artystyczny:
ALEKSANDER STOKOWSKI

Z-ca Dyrektora: STANISŁAW ZYDLIK

Kierownik Literacki: ALEKSANDER NEBELSKI

CYPRIAN KAMIL NORWID

„MIŁOŚĆ CZYSTA U KĄPIELI MORSKICH”

„NOC TYSIĄCZNA DRUGA”

REŻYSERIA — Piotr Nowakowski

SCENOGRAFIA — Ewa Tęcza

Przedsprzedaż biletów w Kasie Teatru w go-
dzinach od 10.00 do 14.00 i od 16.00 do 19.00.

Organizacja widowni: telefon 50-55.

16 Sezon 1976/77
Premiera październik 1976

KIEROWNIK TECHNICZNY

Henryk Rozwalka

KIEROWNICY PRACOWNI

GŁÓWNY ELEKTRYK

Henryk Hadaj

PRAC. KRAW. DAMSKA

Stanisława Sikora

PRAC. KRAW. MĘSKA

Lucjan Ochotny

PRACOWNIA STOLARSKA

Panajotis Budbaras

PRAC. ŚLUS.-MODEL.

Wacław Gryncewicz

PRACOWNIA FRYZJERSKA

Romualda Potysz

PRACOWNIA MALARSKA

Krzysztof Czarski

PRACOWNIA TAPICERSKA

Jadwiga Polniak

BRYGADIERZY SCENY

Henryk Lenkiewicz

Czesław Tatara

Obsada

CYPRIAN KAMIL NORWID

„Miłość czysta u kąpieli morskich“

JULIA — Jolanta Kozak

MARTA — Henryka Bielawska-Karow

FELIKS SKORYBUT

— Andrzej Piasecki

ERAZM hr. FLEGMIN

— Andrzej Walden

SŁUŻĄCY — Józef Kaczyński

„Noc tysięczna druga“

ROGER Z CZARNOLESIA

— Jan Karow

DAMA PODRÓŻUJĄCA

— Jolanta Kozak

DOKTOR JEJ — Andrzej Walden

LUCIO, OBERŻYSTA

— Józef Kaczyński

KLAUDIA

— Henryka Bielawska-Karow

INSPICJENT — Danuta Bryczkowska

SUFLER — Maria Gretschel

CYPRIAN KAMIL NORWID (1821-1883)

najoryginalniejszy i najbardziej samodzielny polski poeta, dramato-pisarz i myśliciel wieku XIX — tego wieku tak płodnego w najwybitniejszych twórców naszej kultury — zmarł samotny w polskim przytułku dla sierot i weteranów pod Paryżem, a owoce jego geniuszu pozostałe w większości w rękopisach tylko — uległy rozproszeniu. Niedoceniony, niezrozumiały, uznawany przez współczesnych za szaleńca — dopiero w pół wieku po śmierci doczekał się zrozumienia i uznania. Jego poezje i dramaty i dziś uderzają oryginalnością i nowoczesnością — choć nie wydają się już niezrozumiałe.

Składające się na norwidowski wieczór dwie jednoaktówki należą do najchętniej granych przez teatry utworów pisarza. Stanowią dobry przykład uprawianego przez Norwida dramatopisarstwa — tak zwanej przez niego „komedii - serio”. Nie będziemy tu „pękać ze śmiechu” — lecz będziemy uśmiechać się dyskretnie obserwując postaci z nie — złośliwą kpina. Akcja jest prosta, jasna w swym przebiegu i motywacji, ale myśli i skojarzenia sięgają głębiej, domagając się od widza — i pozwalając mu — na dopełnianie zdarzeń scenicznych.

Obie jednoaktówki są równocześnie odpowiedzią pisarza na jego przekonanie, iż w kulturze polskiej nie ma zbyt wielu przykładów kobiet kochających, i miłości nie-tragicznej. Mamy więc tu miłość pełną subtelного humoru i oryginalnej, zaskakującej perepetii; zaś liryka ta obfituje w proste, a nowatorskie rozwiązania językowe i słowotwórcze, rozszerzając skalę doznań i skojarzeń u widza.



Czemu

Próżno się będziesz przeklinał, i zwodził,
I wiarołomił zawzięciu własnemu —
Powrócisz do niej... będziesz w progi wchodził
I drżał, że może nie zastaniesz — c z e m u?...
Sam sobie będziesz jednym słówkiem szkodził,
Nie powierzonym, prócz tobie jednemu,
Będziesz się w myśli kłócił z nią i godził
I wrócisz wąpiąc, czy zostaniesz — c z e m u?
Szczęśliwi przyjdą jak na domiar złemu,
Kołem osiedą ją... chwili nie będzie,
By westchnąć szczerze... ach! c z e m u i c z e m u?
Przyszli szczęśliwi, rozparli się wszędzie,
Wszędzie usiedli z czołem rozjaśnionem,
Dom napełnili!... stali się L e g i o n e m!...
Przeczekasz wielu — to, choć dwóch zostanie,
A jeden w progach ma jeszcze pytanie
I choć, na zegar pojrzawszy, się sroży,
Ja nawykłem już nie ufać jemu —
Wróci, i znowu kapelusz położy,
I rękawiczki zdejmie jeszcze — c z e m u?
Aż może odejść stokroć lepiej znaczy,
Niżli zostawać po obojętnemu —
Wstaniesz i pójdiesz, kamienny z rozpaczy,
I nie zatrzymasz się precz idąc! — c z e m u?
A księżyc będzie jak od wieków niemy,
Gwiazda się żadna z miejsca nie poruszy,
Patrząc na ciebie oczyma szklistemi,
Jakby nie było w niebie żywej duszy,
Jakby nie mówił nikt N i e ś m i e r t e l n e m u,
Że t u t a j — niżej — tak wiele katuszy!
I nikt t a m, w niebie, nie zawołał: „C z e m u?”

